



Aktualności > Aktualności - Związek > List Kol. Roberta Szymczaka do Rzeczpospolitej

List Kol. Roberta Szymczaka do Rzeczpospolitej

Opublikowano: 2-01-2012; 18:46 przez mteg

Przedstawiamy list Kolegi Roberta Szymczaka do Redaktora Naczelnego „Rzeczpospolitej” Pana Tomasza Wróblewskiego. Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu w pełni utożsamia się ze stanowiskiem Kol. Roberta Szymczaka.

„Szanowny Panie Redaktorze,

Jestem lekarzem wyprawowym i himalaistą. Uczestniczyłem w pięciu polskich wyprawach na ośmiotysięczniki, w tym w trzech ekspedycjach zimowych. Kierownikiem wszystkich tych wypraw, poza wyprawą zimową na Nanga Parbat w 2006 roku, był Artur Hajzer. Biorę również udział w programie Polski Himalaizm Zimowy (program PHZ).

Piszę w sprawie artykułu Pani Moniki Rogozińskiej pod tytułem **„Narodowy program narażania młodych”**, który ukazał się 21 grudnia tego roku w Rzeczpospolitej.

Uważam, że podstawowym zadaniem mediów jest przekazywanie społeczeństwu PRAWDY, a Rzeczpospolita docierająca do szerokiego grona czytelników i mająca znaczący wpływ na opinię publiczną, szczególnie powinna dbać o to by nie publikować niezgodnych z rzeczywistością informacji. Tekst Pani Rogozińskiej niestety, pod względem prawdy, rażąco odbiega od poziomu innych artykułów publikowanych na łamach Rzeczpospolitej. Artykuł, napisany „językiem nienawiści” jest krzywdzący dla wielu osób, głównie himalaistów, zaangażowanych w rozwój młodego pokolenia polskich himalaistów, przyszłych spakobierców bogatej polskiej wysokogórskiej tradycji. Fałszywe przedstawianie faktów dotyczących ludzkiej tragedii jest postępowaniem wbrew etyce dziennikarskiej.

Artykuł wymaga sprostowania. W załączeniu przekazuję swój komentarz do ww. artykułu. Moim zdaniem najwłaściwszą formą zadośćuczynienia byłaby publikacja wywiadu z Arturem Hajzerem na temat programu Polski Himalaizm Zimowy oraz przeprosiny ze strony Pani Moniki Rogozińskiej.

Z poważaniem

Robert Szymczak

Załącznik 1. Komentarz do tekstu Pani Moniki Rogozińskiej

„Artur Hajzer prowadzi w najwyższe góry wspinaczy bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach i oni drogo za to płacą”.

Program PHZ został stworzony po to właśnie, by alpinistom wyróżniającym się zimowymi przejściami taternickimi, którzy samodzielnie brali udział w wyprawach w góry wysokie (nie na ośmiotysięczniki), dać szansę wyjazdu na ośmiotysięcznik celem zdobycia doświadczenia w najwyższych górach. Do tej pory takiej szansy nie mieli z powodu bariery finansowej.

„Hajzer wreszcie poprosił o pomoc. Zejście ze szczytu trwało pięć dni. Przerodziłoby się w tragedię, gdyby nie szybka akcja Szerpów – ratowników, którzy dolecieli helikopterem i pognali do góry, a także wysiłek pozostałych kolegów.”

Słowo „wreszcie” sugeruje, że Artur Hajzer zwlekał z decyzją o rozpoczęciu akcji ratunkowej. Artur Hajzer powiadomił osoby kontaktowe w Polsce o mającym kłopoty z zejściem Wolarcie, gdy ten po zdobyciu szczytu dochodził do biwaku do obozu IV – czyli natychmiast, kiedy stwierdził, że pomoc jest niezbędna. Trzeba pamiętać, że Hajzer był wtedy po trwającym prawie dobie ataku szczytowym. Udało się uniknąć tragedii, bo wcześniej zadbanie o ubezpieczenie, które pokryło akcję ratunkową, notabene kosztującą 50 000 \$, oraz zabezpieczenie medyczne wyprawy. Nie gloryfikowałbym tu zaledwie Szerpów – wykonywali po prostu swoją pracę i niestety darmo by nie przylecieli po poszkodowanych, a to właśnie Artur Hajzer, również odmrożony i wyczerpany atakiem szczytowym, sprowadzał z góry dwóch poszkodowanych kolegów. Akcja ratunkowa została przeprowadzona najszybciej jak to było możliwe. Wiele akcji ratunkowych na ośmiotysięczniki nie kończy się sukcesem. Z tej wyprawy wrócili do domu wszyscy uczestnicy.

„Na owo szkolenie dla siedmiu młodych, silnych wspinaczy, w większości bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach, Hajzer wybrał piątą co do wysokości górę na świecie z grupy tzw. wysokich ośmiotysięczników, w sezonie jesiennym po opadach monsunowych. Nie zabrał lekarza. Ludzi ratował przez telefon z Gdańska dr Robert Szymczak.”

Ci młodzi, silni wspinacze mieli właśnie zebrać pierwsze szlify na ośmiotysięczniku. Aby wziąć udział w wyprawie na Makalu, każdy z nich musiał wykazać się wieloma przejściami zimowymi w Tatrach oraz doświadczeniem w górach wysokich. Program PHZ to nie finansowa studnia bez dna, dlatego trzeba sensownie i przyszłościowo wybierać cele. Makalu to jeden z sześciu niezdobytych przez Polaków ośmiotysięczników zimą. Bardzo prawdopodobny cel jednej z przyszłych zimowych wypraw. By wejść na ośmiotysięcznik zimą, dobrze jest zdobyć go w lżejszym sezonie. Wyprawa jesienią pozwalała na to, by himalaiści sami zmierzali się z górą, bez tłumy innych wypraw typowego dla sezonu wiosennego. Makalu to był logicznie i bardzo dobrze szkoleniowo wybrany cel. Artur nie zabrał na wyprawę lekarza, ponieważ po mojej rezygnacji, z przyczyn osobistych, nie udało się znaleźć innego lekarza na wyprawę. Poszukiwaliśmy lekarzy w środowisku komisji medycznej Polskiego Związku Alpinizmu oraz wśród lekarzy TOPR – nikt się nie zdecydował. To nie lata 80-te, gdzie szansa wyjazdu z kraju na wyprawę to propozycja nie do odrzucenia. Dziś lekarze mają kredyty, pracują prowadząc działalność gospodarczą i nie stać ich na 2-3 miesiące przerwy. Ja przez telefon koordynowałem tylko pewne działania. Było to możliwe jedynie dzięki przygotowanemu wcześniej zabezpieczeniu medycznemu (szkolenie medyczne, apteczki wyprawowe), o którym to właśnie Artur Hajzer jako jedyny, z kilku znanych mi liderów wypraw, w ogóle myśli i dba na każdej wyprawie.

„Ale metody realizacji programu są do dyskusji.”

Pozostawienie wypowiedzi Krzysztofa Wielickiego bez komentarza jest nadużyciem, ponieważ w ten sposób z tekstu niejako wynika, że Wielicki popiera wcześniej przedstawioną opinię Pani Rogozińskiej – tak się nie godzi. Powinno być napisane, jakie metody realizacji programu są do dyskusji.

„Po kilkunastu latach przerwy wrócił do himalaizmu jako biznesmen i właściciel firmy HiMountain, produkującej sprzęt i odzież turystyczną. Narodowy program zimowego himalaizmu finansują ... oraz firma Hajzera HiMountain, zapewniając sobie reklamę.”

Zimą 2006-2007 uczestniczyłem w wyprawie na Nanga Parbat, której kierownikiem był Krzysztof Wielicki. Uczestnikami wyprawy byli głównie himalaiści starszego pokolenia – średnia wieku była bliska 50-tki. Wtedy rzadko się zdarzało, by ktoś z młodszego pokolenia miał szansę wyjazdu. Artur Hajzer był wtedy i jest obecnie jedyną osobą „starego pokolenia polskich himalaistów”, która zaangażowała się w budowanie młodego zespołu himalaistów, który miałby szansę na zdobycie zimą niezdobytych jeszcze ośmiotysięczników. Firma HiMountain Artura Hajzera jest jednym ze sponsorów wypraw organizowanych w ramach programu PHZ. Trudno się dziwić, że ktoś się reklamuje, jeżeli inwestuje w jakiś projekt. Wszyscy sponsorzy są reklamowani przez uczestników wyprawy.

„Na tych ekspedycjach zmieniali się młodzi uczestnicy, którzy ufając znanemu himalaistcie, dawali z siebie wszystko. To także dzięki nim Hajzer wszedł na szczyt Nanga Parbat i Makalu.”

Wyprawa na ośmiotysięcznik i jego zdobycie to wysiłek całego zespołu. Nie da się jednak wejść na ośmiotysięcznik bez tlenu na plecach innych osób. Trzeba mieć zdrowie oraz wytrzymałość fizyczną i psychiczną, uzyskane dzięki wyczerpującemu treningowi. Jeżeli lider zespołu dzieli się swoim wieloletnim górskim doświadczeniem, trudno mu nie ufać i nie iść za nim w ogień. Hajzer w wieku prawie 50 lat wszedł na Nanga Parbat i Makalu głównie dzięki sobie. Razem z Arturem Hajzerem wszedłem na Dhaulagiri i na wspomnianą wyżej Nanga Parbat i zapewniam, że nie czuję się wykorzystany, wręcz przeciwnie, jego obecność dodawała mi pewności siebie i pozwoliła na zdobycie dwóch ośmiotysięczników.

„Kosztowna, prowadzona w anachronicznym stylu wyprawa trwała od grudnia do marca, część zespołu aklimatyzowała się nad pakistańskim kurortem Sadpara, mesa w bazie była ogrzewana piecem i wyłożona dywanem, a gorące termofory przynoszono alpinistom do śpiworów. W tym czasie trzyosobowa wyprawa: Denis Urubko, Simone Moro i Cory Richards, w ciągu miesiąca wspięła się na pobliski, dziewiczy zimą Gasherbrum II. Przygotowanie i szybkość zwiększa bezpieczeństwo i szanse na sukces.”

Zespół Urubko, Moro i Richards mieli szczęście związane z dobrą akurat w tym roku styczniową pogodą. Dodatkowo to profesjonalni himalaiści, którzy żyją z himalaizmu. Program PHZ jest właśnie po to by takich gwiazd wśród polskiej „młodzieży” wyszukać. Na razie, aż tak mocni nie jesteśmy, ale czy to oznacza, że nie powinniśmy próbować?

Wyprawa była prowadzona w stylu obłęźniczym, zapewniającym bezpieczną aklimatyzację i szansę zdobycia Broad Peak’a – szczytu trudniejszego od Gasherbruma I. Simone Moro dwa razy bez skutku próbował zdobyć Broad Peak również w stylu obłęźniczym. Nad jeziorem Sadpara nie ma kurortu. Zimą żaden z kilku mieszczących się tam hoteli nie jest otwarty. Nasza aklimatyzacja przed lotem helikopterem na wysokość 4800m polegała na kilku wycieczkach do wysokości 4000m w okolicach jeziora Sadpara, gdzie dojeżdżaliśmy z miasteczka Skardu, z hotelu gdzie nocą zamarzała woda w toalecie. Mesa wyprawy była zorganizowana w dużym namiocie z podwójnymi ścianami. Na podłodze położyliśmy chodniki celem lepszej izolacji od lodowca, a butelki plastikowe wieczorem napelnialiśmy wrzątkiem by potem wsadzić je do śpiwora, aby jakoś przetrwać noc. Wyprawa trwała od grudnia do marca czyli w czasie kalendarzowej zimy. Do końca walczyliśmy o zdobycie szczytu. Ostatni atak, w którym brałem udział zakończył się 300 metrów od wierzchołka. Jak można pisać bezkarnie takie bzdury o kurorcie, dywanach i termoforach.

By sprawiedliwości stało się zadość, należałoby może wspomnieć o tym, że ekipa Simone Moro i Denis Urubko również nie miała w swoim składzie lekarza.

„...i Adam Bielecki, który zetknął się tylko z Makalu.”

Na początku artykułu Pani Rogozińska pisze, że Makalu to strasznie trudna góra, a na końcu artykułu podsumowuje, że Adam Bielecki jedzie na ośmiotysięcznik zimą, po tym jak zetknął się tylko z Makalu – widzę tu pewną niekonsekwencję. Kto z młodych Polaków ma w takim razie jeździć zimą w Himalaje?

„– Dziwię się, że nie biorą lekarza – skomentował ten plan nestor polskiego himalaizmu, który woli zachować anonimowość.”

Nie biorą lekarza, ponieważ nie znaleziono w Polsce lekarza z doświadczeniem górskim, który zdecydowałby się pojechać na trzymiesięczną wyprawę zimową w Karakorum. Anonimowy nestor polskiego himalaizmu jeździł pewnie na wyprawy w latach 70-80. Zachowanie anonimowości przez wspomnianego nestora polskiego himalaizmu poddaje w wątpliwość prawdziwość jego komentarza.

„Nie chcę się narażać – tłumaczył. Nikt nie chce. Więc wszyscy milczą.”

Czy wróciły czasy komunizmu? Czy nadal lepiej milczeć by się nie narażać? Co to za niegodna himalaisty postawa? Myślałem, że himalaiści to wolni ludzie i gdy coś im się nie podoba, to nie siedzą cicho, ale walczą o prawdę. Jaki nikt i jacy wszyscy? To raczej typowe zakończenie brukowej sensacji, a nie artykułu, który miałby cokolwiek wnosić.”

Narodowy program narażania młodych

Monika Rogozińska 21-12-2011, ostatnia aktualizacja 21-12-2011 02:34



źródło: Flickr

Powyżej 7000 metrów, w tzw. strefie śmierci, organizm szybko ulega deterioracji. Medycyna nie potrafi przewidzieć, czy wspinacz, który stał na siedmio- tysięczniku, przeżyje wejście na ośmiotysięcznik. Na zdjęciu - Makalu, 8463 m (fot. mckaysavage)

Akcja ratunkowa na Makalu

Artur Hajzer prowadzi w najwyższe góry wspinaczy bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach i oni drogo za to płacą

Kiedy 3 października 2011 r. szef Kancelarii Prezydenta RP podpisywał list informujący, że Bronisław Komorowski objął patronat nad programem „Polski himalaizm zimowy 2010 – 2015”, prezydent zapewne nie wiedział, że kierownik tego programu Artur Hajzer od doby woła w Himalajach o ratunek.

Trzy dni wcześniej na szczycie Makalu (8463 m n.p.m.) stanęli 49-letni Hajzer i 28-letni Adam Bielecki, a półtorej godziny po nich 29-letni Tomasz Wolfart. Wspinali się bez tlenu z butli i pomocy Szerpów. Z wierzchołka do obozu IV (7800 m n.p.m.), gdzie czekał Maciej Stańczak, zeszli tylko Hajzer i Bielecki. Wolfarta noc zastała w drodze. Biwakował pod gołym niebem. Kiedy dotarł do kolegów, zaczęli wspólny odwrót, ale nie zdołali za dnia osiągnąć obozu III.

Hajzer wreszcie poprosił o pomoc. Zejście ze szczytu trwało pięć dni. Przerodziłoby się w tragedię, gdyby nie szybka akcja Szerpów – ratowników, którzy dolecieli helikopterem i pognali do góry, a także wysiłek pozostałych kolegów. Pogoda i umiejętności pilota pozwoliły na zabranie z wysokości 5600 m najbardziej odmrożonych alpinistów. Maciejowi Stańczakowi amputowano dziesięć odmrożonych palców u rąk, a Tomaszowi Wolfartowi cztery. Przyjaciele i rodzina Stańczaka zaapelowali o pomoc w leczeniu oraz rehabilitacji wspinacza.

Tragiczna wyprawa

Relacjonując wyprawę na Makalu, Hajzer mówił: – Góra nie jest technicznie trudna. Rasowy wspinacz powiedziałby, że pastwisko. Ma tylko pułapkę. Długi trawers w drodze na szczyt.

Wyprawa Polskiego Związku Alpinizmu miała charakter szkoleniowy. Na owo szkolenie dla siedmiu młodych, silnych wspinaczy, w większości bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach, Hajzer wybrał piątą co do wysokości górę na świecie z grupy tzw. wysokich ośmiotysięczników, w sezonie jesiennym po opadach monsunowych. Nie zabrał lekarza. Ludzi ratował przez telefon z Gdańska dr Robert Szymczak.

– Mieliśmy bardzo głęboki śnieg. Droga do obozu IV (7600 m n.p.m.) była koszmarem – mówi na filmie o wyprawie jeden z jej uczestników.

– Makalu jest trudną, niebezpieczną i rzadko zdobywaną górą – podkreśla Krzysztof Wielicki, zdobywca Korony Himalajów. – Ostatnią wyprawę ze względu na konsekwencje dla tych młodych ludzi uważam za tragiczną. Nie chciałbym, żeby moja wypowiedź uderzyła w polski zimowy himalaizm, którego kontynuacja ma sens. Ale metody realizacji programu są do dyskusji.

Artur Hajzer podjął program „Polskiego himalaizmu zimowego”, który ogłosił kilka lat temu Wielicki. Hajzer w latach 80. zdobywał himalajskie szlify u boku Jerzego Kukuczki, z którym wszedł nowymi drogami na tzw. niskie ośmiotysięczniki: Manaslu (8156 m) i Shisha Pangmę (8027 m) oraz, jako pierwszy zimą, na Annapurnę (8091 m).

Po kilkunastu latach przerwy wrócił do himalaizmu jako biznesmen i właściciel firmy HiMountain, produkującej sprzęt i odzież turystyczną. Narodowy program zimowego himalaizmu finansują Polski Związek Alpinizmu, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki oraz firma Hajzera HiMountain, zapewniając sobie reklamę.

Hajzer zaczął prowadzić na ośmiotysięczniki wyprawy wiosenne, letnie, jesienne i zimowe unifikacyjne, których „celem nadrzędnym jest selekcja polskich alpinistów w dziedzinie himalaizmu”. Na tych ekspedycjach zmieniali się młodzi uczestnicy, którzy ufając znanemu himalaiście, dawali z siebie wszystko. To także dzięki nim Hajzer wszedł na szczyt Nanga Parbat i Makalu.

Nestor się dziwi

Przed wyprawą na Broad Peak (8047 m n.p.m.) poprzedniej zimy pod dowództwem Hajzera na stronie internetowej, obok haseł o polskich zimowych, lodowych wojownikach, pojawił się

buńczuczny napis: „Gdy nadchodzi zima, w Himalajach zaczynają rządzić Polacy”. Kosztowna, prowadzona w anachronicznym stylu wyprawa trwała od grudnia do marca, część zespołu aklimatyzowała się nad pakistańskim kurortem Sadpara, mesa w bazie była ogrzewana piecem i wyłożona dywanem, a gorące termofory przynoszono alpinistom do śpiworów. W tym czasie trzyosobowa wyprawa: Denis Urubko, Simone Moro i Cory Richards, w ciągu miesiąca wspięła się na pobliski, dziewiczy zimą Gasherbrum II. Przygotowanie i szybkość zwiększa bezpieczeństwo i szanse na sukces.

Artur Hajzer prowadzi w najwyższe góry wspinaczy bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach i oni drogo za to płacą

W ostatni poniedziałek na konferencji prasowej Hajzer ogłosił wyjazd w końcu grudnia kolejnej wyprawy na niezdobyty zimą Gasherbrum I (8068 m n.p.m.). Ekspedycja tym razem ma być szybka, bez butli z tlenem. Z Hajzerem jadą Janusz Gołęb, wybitny alpinista, ale bez doświadczenia na ośmiotysięcznikach, i Adam Bielecki, który zetknął się tylko z Makalu.

– Dziwię się, że nie biorą lekarza – skomentował ten plan nestor polskiego himalaizmu, który woli zachować anonimowość. – Nie chcę się narażać – tłumaczył. Nikt nie chce. Więc wszyscy milczą.